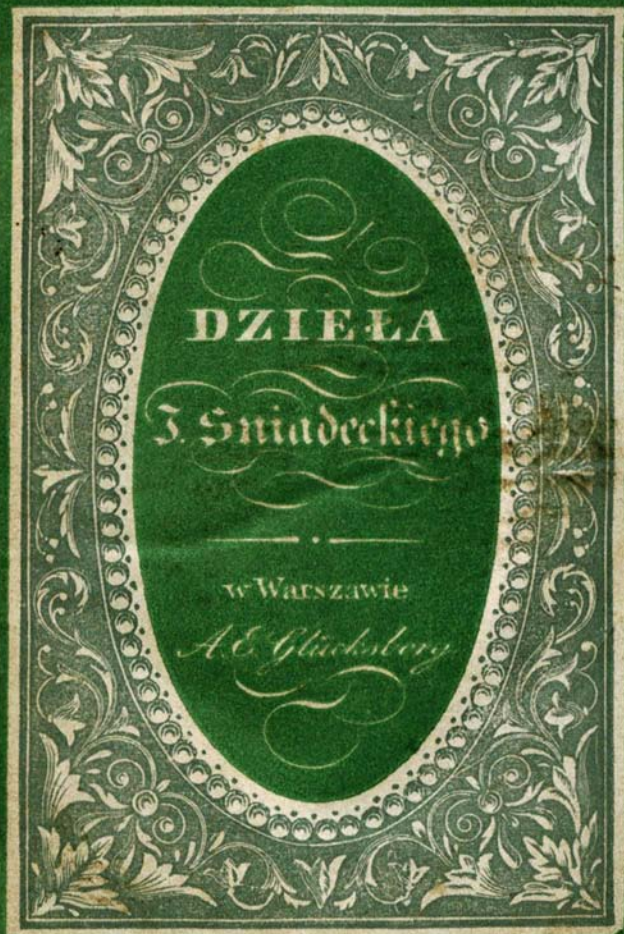


N 590



Drukiem Breitkopf & Hirtel w Lipsku

D Z I E Ł A
JANA SNIADOCKIEGO.

TOM CZWARTY.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Drukiem Breitkopfa i Härtela w Lipsku.

DZIEŁA

Jana Sniadeckiego.

WYDANIE NOWE

MICHAŁA BALIŃSKIEGO.

TOM IV.

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM

AUGUSTA EMMANUELA GLÜCKSBERGA,
Księgarza przy ulicy Miodowej, N^o 497.

1837.



i 2. 13935



Arch. 2

W WARSZAWIE
WYDAWEN
AUGUSTA EMANUELA GÜESBERGA
Religions- und ethisch-histor. Anstalt
1837.

BZOGPK/010-02

2001.10.10

P R Z E M O W A.

Do większej liczby rozpraw w tym Tomie umieszczonych dały mi powód pisma krajowe. Po przeczytaniu wielu rzeczy zakrawających na znieważenie języka i prawdziwej nauki, wziąłem sobie za powinność obywatelską wystawić na sąd Publiczności te przestrogi, które mi poddało doświadczenie, i długa wiadomości ludzkich rozważa. Nauka słów ciemnych i niezrozumiałych będąc raczej zawrotem głowy niż myśleniem, nigdy nie była i nie będzie nauką oświecenia. A przecież na nieszczęście zaczęliśmy się krzątać około niej, naśladując obce naukowe występki, i obłąkania. Zdawało się, że chcemy porzucić światło dziewiętnastego wieku, żeby się pogrążyć co do umiejętności, w ciemnotę wieków średnich. Polu-

bione gdzieindziej słów nowych budownictwo, zaczęto i u nas rozszerzać: przeniesiono je do narodowego języka, który chciano prawdziwie świętokradzkim sposobem odnawiać i przerabiać: nie zważając na wołający przykład Greków i Rzymian; że to jest bita droga do zguby i upadku mowy ojczystej. A tak mało dbając o rzeczy i myśli, puściliśmy się na łowienie słów, i chcieliśmy sprawdzić na sobie bajkę Ezopa o psie, który porzucił mięso, żeby uchwycić jego cień i pozór zwodniczy.

Przy końcu szesnastego i na początku siedemnastego wieku, wśród rozległej w wielu Europejskich krajach ciemności, Naród polski wygórował gruntowną nauką, dowcipem, i smakiem; bo nie poszedł za bredniami Scholastyków, ale się uczył Matematyki, klasyków greckich i łacińskich. Mieliśmy pod ów czas sławnych w Europie z nauki ludzi, i wielkich Pisarzy. Dawniej jeszcze, myśli Grzegorza z Sanoka w Grammatyce i Filozofji; pisma Wojciecha Brudzewskiego i Mikołaja Kopernika w Astronomji; Marcina z Urzędowa w Botanice; później, Kazimierza Siemienowicza na

wszystkie Europejskie języki przełożone w Artille-
ryi: z literatury łacińskiej w Poezyi dramatycznej
Szymona Symonowicza, w lirycznej Ma-
cieja Sarbiewskiego; w prozie Stanisła-
wa Orzechowskiego uchodziły za nowe dzie-
ła klasyczne w uczonej Europie. Podobno jeszcze
w innych krajach nie słyszano o Jerolimie Tas-
sa, kiedy ją Piotr Kochanowski na język
polski tak przelał, i roku 1618. drukiem ogłosił,
i z podobnem przełożeniem dziś nawet żaden Na-
ród Europejski pochwalić się nie może. Dla cze-
goż nie iść za tak chlubnym w historyi nauk dla
narodu naszego przykładem? W teraźniejszej
chwili chciwa nauki młodź polska, swym do niej
zapałem i sposobnością zasłużyła sobie na tę tro-
skliwość; żeby jej odstąpić obraz prawdziwej nau-
ki, a bronić ją od nauki pozoru i omamienia.
To było pobudką mego pisania: dowody zaś mego
myślenia są każdemu do rozsądzania wystawione.
Nauki matematyczne były zawsze ulubionem za-
trudnieniem mojego życia, i być niem nie prze-
staną. Inne wiadomości służą mi tylko za ulgę
i rozrywkę w tak trudnym i pracowitym zawo-
dzie. Jeżeli w rozprawie tych wiadomości wpa-

dłtem na postrzeżenia przydatne powszechności krajowej; ta rozrywka nie będzie dla mnie bez przyjemności i nagrody, kiedy się w niej znajdzie jaka przysługa i pożytek dla kraju. Pisałem
w Wilnie $\frac{22. \text{ Lutego}}{6. \text{ Marca}}$ roku 1818.

R E J E S T R

rzeczy zawartych w Tomie IV.

Karta.

1. O języku polskim. — O lekkomyślnem tworzeniu i przerabianiu słów polskich prowadzącem do zepsucia i zguby języka. Myśli o jego składzie i przymiotach, i o drogach do jego doskonalenia.....	1
Wypisy z kazań Sejmowych i przygodnych Skargi.	27
List <i>Przemysławki</i> o zaniedbywaniu języka narodowego przez Polki.....	32
List <i>Zacharyasza Krytykilly</i> Żmudzina: jak przekładanie pojedynczych słów cudzoziemskich nam niepotrzebnych, psuje i odmienia język..	37
List <i>Zygmunta Szczeropolskiego</i> z Kruszwicy do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego o Ortografji Aloizego Felińskiego.....	41
List drugi tegoż o utrzymaniu czystości i jasności języka.....	59
List trzeci tegoż o przysługach dla języka z Religji	65

	Karta.
II. O Literaturze.....	76
III. Malwina. List Stryja do Synowicy.....	97
IV. O Logice i Retoryce.....	115
V. Uwagi nad recenzją Trygonometrii Kulistej..	127
VI. Meteorologia. Uwagi krytyczne nad tą nauką i nad mniemaniem P. Lamarck.....	139
VII. O życiu i dziełach pierwszego w wieku na- szym Geometry Józefa Ludwika de La- grange.....	156
VIII. O rachunku losów: rzecz czytana na Sessyi Literackiej Uniwersytetu Wileńskiego.....	206
IX. O Rozumowaniu rachunkowem.....	226

LISTY I ROZPRAWY
W NAUKACH.

I.

O JĘZYKU POLSKIM.

Język polski godziż się dziś uważać w swem niemowlęctwie, i w tym stanie nicokrzesańia i dziczyny, jakby w nim ani rzeczy od dawna znane, dobrze nazwane nie były; ani nazwiska i wyrazy wymawiane i pisane właściwie? oto pierwsze zapytanie, którem sobie zrobił biorąc się do pisania w tym języku. Kiedy naród cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr; od gór karpaccich aż ku brzegom morza bałtyckiego mówił od swego początku tym językiem, kiedy przez kilka wieków odbywał w nim swoje obrady publiczne, roztrząsał najzawilsze rządowe rzeczy i sprawy, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa: kiedy w tym języku ma przełożoną Biblią i najszacowniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych Europejskich Narodów; kiedy tyle posiada rozlicznych wiadomości i nauk w tym języku ogłoszonych, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich Poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Górni-

ckim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojalowiczu etc. miał jeszcze znakomitych Pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kollataju, Grzegorzu Piramowiczu, Onufrym Kopczyńskim, nie wspominając tylu innych dotąd żyjących: język tylu pracami od trzech wieków zubożający, tylu pięknościami i zaszczytami świetniejący nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości *). Wszystko więc co było dawno znane, musi mieć swoje nazwisko, które potrzeba w tym języku wyszukiwać i wydobywać je z zamieszania; a zatem na rzeczy dawno wiadome nowych słów i nazwisk stwarzać się nie godzi. Nie godzi się jeszcze słów i wyrazów znanych i powszechnie przyjętych wykrzywiać, przerabiać, i odmieniać. Bo jeżeli chlubić się z tego, czego inne Europejskie Narody za sobą nie mają; że rozumiemy wszyscy

*) W roku 1534. w Zielniku Marcina z Urzędowa Floryan Ungler do Polaków tak pisze: „ten język wasz „tak sławny, tak dawny, tak święty w niedbałość ludzką „przyszedł, a snadź przez obcy naród mało w nieupadek. „Za się tymi raz a z rządzenia Bożego ku pierwszej swej „sławie i zacności przychodzi. I też w piśmie... tak „wielmi kwitnie, za się ze wszemi koronami też najchwalebniejszemi zarówno, nie śmiem rzecz przewyższa.... „Jedno wy mili Polacy rozmiłujcie się języka swego. „Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. Bociem „muszę prawdę powiedzieć: przez obczy język, w obcze „ręce Państwa zachodziły.“ *Bentkowski Historia Literatury Polskiej Tom II. na karcie 392...393.*

język wieku Zygmunów; starać się powinniśmy aby ci jak Ojcowie mowy naszej gdyby wyszli z swych grobów, w rzeczach sobie znanych, mogli nas wzajemnie rozumieć. I na tem zdaje mi się polega stałość, ocalenie, i zachowanie narodowego języka. Język nie jest to strojem kobiecym wystawionym na dziwactwa mody, i wymysły przy-milenia, któryby wolno było giąć, wykręcać i przerabiać; żeby go potem porzucić i zaniechać. Jestto owszem ustawa skazana przez towarzyską potrzebę, wyrabiana wiekami ze skłonności, oby-czajów, i charakteru Narodu, doskonalona po-strzeżeniami i talentem znakomitych ludzi, a utwier-dzona zgodnem przyjęciem i powszechnem całego ludu używaniem. Tak ustanowiony język jest zna-mieniem rozróżniającem od siebie narody i ich po-kolenia; tak jak imiona, nazwiska, herby i przy-domki rozróżniają osoby i familije w towarzystwie. Jeżeli więc każdy obraża się i oburza, kiedy kto jego nazwiska przekręca i kaleczy, albo co w jego znakach i herbie odmieńca; z równą słusnością urażać się powinien naród, kiedy kto ośmiela się przerabiać i odmieńcać jego język, i wyrazy od dawna i powszechnie przyjęte. Dla tego taki krok nieuwagi niewiem czy źle, czy dobrze, brałem za-wsze za winę obrażonego Narodu. Wszystkie oświecone Europy kraje tkliwe są na podobne wy-kroczenia, i wybaczać im nie zwykły. Wiemy na jak skrzętne szpiegowania, na jak uszczypliwe wyrzuty i szyderstwa wystawiona była Akademia francuzka w Paryżu trudniąca się doskonaleniem

języka, ilekolwiek razy chciała się odważyć na jaką w języku lub jego wyrazie odmianę. Naród który wydał tylu wielkich Pisarzy, uważał swój język, jak owę Arkę świętą, której nie godziło się dotykać, tylko uprzywilejowanym, to jest nadzwyczajnym talentem udarowanym ludziom. Wszystkich fabrykantów nowych słów i odmian, okrywano obelgą i szyderstwem, i ogłaszano jako nieumiejących języka. I lubo w tym narodzie do przesady skłonny, często zbyt posuwano tę żarliwość; wszelako ostrość ta i surowość miała swoje pobudki w miłości własnej, i w dumie Narodowej. Język jest skazówką stopnia, do którego przyszedł Naród w cywilizacyi i oświeceniu. Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na znaczenie rzeczy, myśli, i namiętności w rozmaitych ich cieniach, przemianach i stopniach; jeżeli prawidła jego nazywania, wymawiania, i pisania, nie są ustanowione i dobrze oznaczone; naród nie wyszedł jeszcze z dziczyzny, ani do rzędu oświeconych i ucywilizowanych ludów nie ma prawa należeć. My Polacy na cóż się chlubimy wiekami Zygmunatów i Stanisława Augusta? na co stawiamy na naszą chwałę tyle dzieł wzorowych w różnym rodzaju nauk i wiadomości? na co w tych dziełach wychwalamy tyle zaszczytów dowcipu i umiejętności? na co uwielbiamy języka naszego jasność, bogactwo, i dzielność? jeżeli w XIX. wieku pozwalamy twierdzić i drukiem ogłaszać potrzebę przerabiania nazwisk, sposobu ich inaczej wymawiania i pisania, w rzeczach i myślach 'po-

toecznych? Cóż nam po prawidłach grammatycznych przez *Kopczyńskiego* tak pracowicie wyszukanych, — tak umiejętnie i gruntownie dowiedzionych, jeżeli ich nie mamy słuchać i zachowywać w pisaniu? na co się zda ogrom tak potrzebnych, tak nieocenionych mozołów *Lindego* w jego etymologii, i słowniku na to sporządzonym; aby nas obeznąć z rzetelnem znaczeniem, i wdrożyć we właściwe użycie słów i wyrazów: na co się mówię zda tak ważna robota, jeżeli się otworzyła nowa i bogata mina geniuszów, reformatorów, i fabrykantów słów, którzy depcząc wszelką powagę wielkich Pisarzy podają się i ogłaszają za Doktorów Narodu?

Takiem sobie w bolesnem wzruszeniu porobił pytania, kiedy mi wpadły w ręce książki i pisma; z których jedne wprowadzają nową i coraz inszą pisownią dla ucha polskiego drapieżną, której czytać nie umiem; drugie napełnione drobiazgówem i nie trafnem wiadomości szkolnych użyciem, gdzie Polakowi w staczaniu i zakończeniu obcych słów które dawno przyswoił, każą słuchać prawideł greczyzny, żadnego związku z jego językiem niemającej; jak gdyby prosty rozsądek tego nie uczył, że słowo obce nie może rzędu nowej ojczyzny burzyć, ale musi iść pod prawidła tego języka, który je sobie przyswoił. Trzecie książki i pisma albo obrażające prawidła grammatyczne, albo podające za naukę stósy słów dzikich, bez rzeczy i myśli, które psują i znieważają język, a które jeszcze wielki Bakon jako jamy ciemnoty i obłąkania, na

chwałę i pożytek rozumu ludzkiego ze szkół wypędził. Wreszcie kiedy widziałem w innych księgach i pismach jak gdyby w szpitalu chromych i kalek, wyrazy prawdziwie polskie i czyste, zmienione, powykręcane, i jak na łożu tyrańskim *Prokusta* obcięte i podcięte; inne znowu bez żadnej potrzeby niezgrabnie potworzone i polepione.

Miły Boże! rzekłem sobie w gorzkim westchnieniu; trzebaż było jeszcze tej ostatniej klęski na nieszczęśliwy, i tyłą dolegliwościami trapiiony Naród, żeby nawet mowę ojczyzną, ten jeden zażytek jego chwały grzebać i niszczyć! żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczerzy Polak zaczyna nierozumieć! Gnębili nas Niemcy od dawna tyłą politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą: maż im się jeszcze udać zaciemniać nas i durzyć swoją osowiałą *Metafizyką*, w śród wieku bogatego w tyle nauk czystego smaku, rozumu, obserwacyi, i doświadczenia. W innych krajach ludzie bardzo długo są uczniami wielkich Pisarzy, pracowitego ćwiczenia, i głębokiego rozmyślenia; u nas każdy zaraz chce być nauczycielem, reformatorem i prawodawcą! Zginęliśmy anarchią polityczną: mamyż się jeszcze gubić na języku, smaku, i rozsądku anarchią literacką? Geniusz polski testże to twór złożony z pierwiastków nieładu i dziwactwa? kiedy czego się tylko dotknie, wszystko miesza, burzy, i wywraca, własnej nawet mowie nie przepuszczając?

Wypadło mi z rąk pióro!

Wezbrany żal ustąpił, przecie zimniejszej i sprawiedliwszej uwadze. Żebyś sądził wyrzucając rodakom moim omyłki, żebyś ich obwiniał o szkodliwe na język zamachy. Wszyscy zapewne mają równą, może większą gorliwość o doskonalenie mowy ojczystej: choć może nie wszyscy dobrze się do tego biorą. Krytyczne rozebranie rzeczy skazać powinno kto się myli i błądzi. Nieszczęście! że krytyka literacka nie zawsze była popisem nieskażonego namiętnością rozumu. *Duncyada Popa*, ułożone przez niego i przez *Swifta* rozprawy *Martini Scribleri*, są to plody dowcipu zaprawionego żółcią i uzbrojonego szyderstwem. Pióro polskie iść powinno za natchnieniem prawdy łagodnej i wyrozumiałej. Szukajmy jej więc nie łajac się, ani skarżąc; ale oświecając wzajemnie, surowem pism, myśli, i robót naszych roztrząsaniem.

W każdym narodzie prawodawcami języka są wieley mowcy i pisarze. Wprzód zaczęto dobrze mówić i pisać, a potem z dobrych mów i pism jako z podanych wzorów wyciągniono prawidła mówienia i pisania; bo prawidła, nie tak są środki doskonalenia języka, jako raczej prawa policyjne do utrzymania go w porządku. Kiedy *Petrarcha* w XIV. wieku zaczął pisać po włosku, zdumiał się ten naród nad nowym wzorem i nad nową postacią języka jeszcze sobie nieznaną. Kiedy *Pascal* wydał swoje listy do Prowincyała Jezuickiego,

dowiedzieli się Francuzi o nowym sposobie pisania, i o nowej dzielności swego języka. Do wyrobionej jasności i przyjemności małoż temu językowi przybyło zwiezłości i mocy z dzieł *Montesquieu* i Genewskiego *Rousseau*? W Anglii za Królowej Anny, i na początku panowania Jerzego I. wielcy Pisarze postawili język Angielski w znakomitym stopniu doskonałości: wszelako pokazała się jeszcze jak nowa sztuka silnego i zachwycającego w tym języku pisania, kiedy na początku roku 1769. wyszły sławne listy *Juniusza*.

Człowiek z nadzwyczajnym talentem gdy stworzy wyraz na objawienie nowej myśli, nowego obrazu, lub na wzbudzenie nowego w czytających poruszenia, wyraz taki być powinien święty, jako prawdziwy wynalazek, i nowe zbożacenie języka. Kollataj w jednej mowie sejmowej nazwał Gabinet interesów zagranicznych *Obserwatorium zdarzeń politycznych*: w czym przydał nowy piękny, i harmoniczny obraz naszemu językowi. Połóżmy na to miejsce *strażnię gwiazd, gwiazduważnię* i t. d. a wszystko zepsujemy. Nie będę tu powtarzał, com gdzie indziej powiedział o tłumaczeniu wyrazów technicznych w naukach ^{*)}. Przytoczony przykład pokazuje, że nawet w naukach nie wszystko skwapliwie przekładać potrzeba. Nie jestem tego zdania, aby do języka narodowego pakować słowa łacińskie, jak za Jana Kazimierza, i za Jana III.

^{*)} O języku narodowym w Matematyce Tom III. Pism rozmaitych.

mówiono i pisano: albo żeby pisać: *Nominów, Werbów, Razusów, temporów, konjugować, deklinować etc.* *) bo to pokazuje albo barbarzyńską języka narodowego niewiadomość, albo chęć wystawienia go na szyderstwo. Nie jestem mówię tego zdania: ale tym zbytnim skrupulatam, którzy żadnego makaronizmu cierpieć nie chcą, odpowiadam; że lepszy jest rzadko użyty, harmoniczny, i powszechnie rozumiany makaronizm, niż niedorzeczna polszczyzna. Mam więc za niepotrzebne przekładanie tych słów łacińskich i greckich, które we wszystkich Europejskich językach są zachowane, i u nas prawie powszechnie znane i rozumiane; jakoto nazwiska nauk Geometrya, Geografia, Astronomia etc. Uniwersytet, Gymnazjum, Barometr, Termometr etc. bo ich przekładania polskie albo nietrafne, albo twarde dla ucha. Grecy w tych nazwiskach nie byli także zawsze trafni i szczęśliwi: ale nie jestże lepiej cierpieć niedoskonałość zasłoniętą przez cudzoziemczyznę; jak silić się na zrobienie jej w swym języku wydatniejszą? nie jestże lepiej, kiedy nierozumiejący wyrazu, spyta się umiętłego, co to znaczy? jak żeby sobie z niedokładnego tłumaczenia sam robił fałszywe rzeczy pojęcie? Geometrya n. p. nazwana *Ziemiomierstwem* jak ciasne i fałszywe daje wyobrażenie tej nauki!

Gdziekolwiek nie zachodzi prawdziwa potrze-

*) Grammatyka francuzka dla uczących się w Połocku w Drukarni S. J. roku 1810.

ba, gdzie nie masz ani nowej rzeczy, ani nowej myśli, ani nowego obrazu i poruszenia, tam nowego wyrazu tworzyć, ani powszechnie przyjętego i od dobrych pisarzy używanego odmieniać się nie godzi: inaczej jest to psuć, zaciemniać język, i strącać go do barbarzyństwa. Rzymianie po Augustie przerabiając język Wirgiliusza i Horacego skazili go i zepsuli: a Metafizycy Arabscy i Scholastyczni usługując się nim przez tyle wieków przywidli go do barbarzyństwa, nie nie przydawszy i nie zrobiwszy w naukach. Pozwólmy tylko nowym reformatorem język przerabiać; a skończymy i prędzej, i haniebniej niż Rzymianie. Sprzysiężeni na zgubę mowy naszej nieprzyjaciele szydzić będą z naszej lekkomyślności, że im tak dzielnie do ich zamiarów sami pomagamy. Za zepsutym językiem, tak jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk, i oświecenia.

Zdaje się iż natura nadała pewne cechy i znamiona ludom i narodom w różnym klimacie, i na różnych punktach ziemi osadzonym. Na kraje ciepłe i południowe wysypawszy wszystkie dary obfitości, zrobiła mieszkańców gnuśnemi, gwałtownemi w poruszeniach zemsty, gniewu i miłości; wylanemi na roskosz. Łagodność klimatu i miękkość życia wpłynęła na ich język obfitujący w samogłoski. Na północy przyrodzenie skąpiąc darów pożywności, a przysparzając niewygodę; wydzieliło ludom pracowitość, wytrzymałość, i mężność. Jak owoce, tak ich języki zrobiło cierpkimi przez mnogość spółgłosek, któremi napelnione są mowy

prawie wszystkich ludów północnych. Jeżeli okrzestanie niektórych sterczących ostrości języka jest potrzebne i chwalebne; rozsądek i natura zabraniają i w tem także zbyt kować; żeby przesadzonym łagodzeniem nie nadać zniewieściałości, i tonu piskliwego mowie dzielnej i męskiej.

Kopczyński już u nas i temu zaradził, wyrzucawszy z pisowni naszej to, bez czego obejść się można. Raze zaś pisać *bydź, dadź*, zamiast *być, dać*: bo *dz* zachodzi w *będziesz, bądź, dadzą*; przez co łatwiej się daje wyprowadzić ród i pochodzenie jednych czasów i trybów od drugich. Dawniej jeszcze pozachodziły małe ale potrzebne w pisaniu i wymawianiu odmiany: i tak nie piszemy dziś ze *Skargą abyich wiedział, abychmy czytali*, lecz *abym wiedział, abyśmy czytali*.

Samogłoski nosowe *ą, ę, są* istotną cechą naszego języka, których się naruszać nie godzi. Jeżeli po francuzku pisać będziemy *dotond* zamiast po polsku *dotąd*, wprowadzimy ton gruby wielkopolski mówienia; bo spółgłoski nie dają się ciąć do tonu różnego tak łatwo jak samogłoski: *ą, ę*, można nagiąć albo do bassu wielkopolskiego, albo do diszkantu Litewskiego (dwóch ostateczności i wad wymawiania), albo do tonu między tamtemi środkującego, na którym dobre i przyjemne wymawianie zależy. Książki i pisma nie uczą wymawiania; ale trzeba słuchać ludzi tych prowincyi, gdzie zawsze i od dawna dobrze mówią. Póki *Lwów* nie zniemczał, był stolicą i szkołą najprzyjemniejszej polskiej mowy. Dziś chcąc nauczyć

ucho o słodczy języka, trzeba słyszeć wieśniaków i włościan w bliskości Jarosławia w Gallicyi mówiących; a ci więcej nas o przyjemności języka naszego swem mówieniem nauczają, jak wszystkie uczone spory i rozprawy.

Mamy spółgłoski twarde i miękkie: mamy samogłoski otwarte i ściśnione. Kopczyński rozróżnił je kreskami, i dowiódł tego potrzebę: ma za sobą i dowody, i dawnych książek przykłady, jakże to można znosić i porzucić? Za Kazimierza Wielkiego zapewne dobrze i zrozumiale wymawiano po polsku; ale nie umiano pismem wyrazić tego wymówienia. Alfabet wzięty z obcego języka nie przystawał do brzmienia słów i sylab polskich. Widzieć to można z pisowni owych czasów, jak się męczono chąc wyrazić *sz*, *cz*, *rz*, *szcz*, *ch* gockiem literami, z których żadna nie wydawała właściwego, i nadanego dziś tym schodzącym się spółgłoskom wyrażenia. Ale raz pokonana trudność, i ustanowiona pisownia, od tylu znakomitych pisarzy zachowana i przyjęta, kiedy jest zgodnie po wszystkich prowincjach rozumiana i czytana; przerabiana już więcej być nie powinna; bo dobrze powiedział *Swift*, iż lepiej jest mieć język w czem trochę niedoskonały, jak ustawicznie się odmieniający. Jak w powszechnie przyjętym sposobie pisania żadnej wady; tak w nowo podawanym żadnej doskonałości i żadnego polepszenia nie widzę. Cudzoziemcy patrząc na nasze pisanie nie pojmują, jak można zbieg kilku trudnych spółgłossek wymówić. Słyszając jednak mówiących Pola-

ków, nie czują tej chropowatości języka, jaką wnoszą z pisania. Pamiętam że *d'Alcembert* dostawszy książki polskiej i przypatrzwszy się wyrazom, mówił mi: że w Polsce muszą ludzie często na zapalenie gardła chorować przez gwałt i wysilenie, którego wyciąga wymówienie tylu spółgłosek razem się schodzących. Gdym mu czytał książkę polską, zdziwił się, że ani żadnego wysilenia, ani tej twardości w mowie nie znalazł, jaką wnosił z pisania. Dla czegoż? bo my Polacy w wymawianiu dotykamy tylko lekko tonu każdej spółgłoski, ale jej całego brzmienia pojedynczego, nie wydajemy. Błędnie więc wnoszą ci, którzy z pisania sądzą o twardości języka. Ale gorzej jeszcze robią ci, którzy chcąc w oczach cudzoziemców ująć językowi mniemanej twardości, znoszą litery istotnie do dobrego wymawiania potrzebne. Jeżeli zaś chcemy okrzesywać z chropowatości język, na cóż zmyślamy słowa nowe dla ucha polskiego nicznośne, a językowi niepotrzebne n. p. *chwalcze*, *zaradcze*, *wybiorcze*, uczonych *zachodniców* etc. zamiast chwalące, zaradzające, wyborowe, uczonych zachodu etc.? Nie godzi się przywoływać dawno zaniedbanych wyrazów twardych jako to: *wrzкомо*, *drugды*, a ma się godzić nowe kuć prawie równie przykre bez potrzeby, i jakby tylko na przekorę uchu i pojęciu. Przez takie wyrazy język nie tylko traci przyjemność, ale się staje i dla dawnych, i dla nas samych niezrozumiałym. Nie pojmuję nawet jak można mieć upodobanie w tem *plastycznem* rzemiośle, które

w oczach rozsądnego słuchacza i czytelnika żadnej zalety piszącemu nie jedna, a narazić go może na posądzenie albo o lekkomyślność, albo o niedokładną znajomość języka. Zagraniczne przykłady najwięcej nas w tem oszukują i zwodzą: bo w zbyt porywczej chęci naśladowania zapominamy o tem; że każdy język ma swoje rodowite własności pochodzące z charakteru i ze skłonności ludu nim mówiącego, które się w język innego całkiem różnego ludu ani przelać ani zaszczerpić nie dają. Chcieć takie charakterystyczne rysy przyswajać i przekładać, jestto źle pojmować naturę języka. Rzymianie doskonaląc swój język na wzór Greków, nie wszystko ztamtąd mogli przenieść i przyswoić. Nie byłoby to usiłowaniem śmiesznem, gdyby kto zamyślał subtelności greckie, igraszkę słów francuską, albo zawiłość składni niemieckiej przenieść do mowy naszej, której znamieniem jest męskość i otwartość? Język nie jestto dziełem szperań metafizycznych, ani układem 'imaginacyi indywidualnej; nie powinniśmy go szukać w naśladownictwie obcego ludu, ani w naszych przywidywaniach; ale w mowie narodowej powszechnie przyjętej i rozumianej, i w dziełach wielkich Pisarzy. Ci tylko mogą wydobyć z języka nowe siły i ozdoby, nie w wyrazach pojedynczych; ale w ciągłym odlaniu swoich widoków, sposobów i myśli przez pismo wszystkich zachwycające, i powszechnie polubione. I ta jest tylko prosta i jedyna droga tak do chwały pisarza, jak do rzetelnych dla języka przysług.

Języki jedne są proste i pierwiastkowe, to jest z żadnych obcych języków nie złożone, i od żadnych nie pochodzące, skazujące pokolenie ludu niemi mówiącego oddzielne, i jak samorodne. Takim językiem ze starożytnych jest grecki, a z dzisiejszych język słowiański, którego Polski jest odnogą. Języki te co do swych grammatycznych prawideł są najzawilsze, mają więcej trybów, przypadków, rodzajów i liczb; i na to wszystko mają różne i osobne zakończenia, rzadko potrzebują zaimków, i mało słów posiłkowych. Ta zawilność prawideł przywiązana do różnaitości odmian i zakończeń, jest fundamentem trwałości i doskonałości tych języków. W nich znaczenie nazwisk jest pewne, nie przywiązane do żadnego miejsca i położenia, każda odmiana wydatna. Zrozumiałość, zwięzłość, pełność harmoniczna są tych języków cechami i zaletami.

Drugie języki są złożone i pochodnie: to jest, z kilku różnych języków z sobą pomieszanych powstające, i od nich biorące swój początek. I tak język łaciński złożył się z greckiego i z języka dawnych Tusków: z łacińskiego i dawnych Lombardów powstał Włoski; francuzkiemu dał początek język Franków i łaciński: z języka Normandów i dawnych Sasów wyszedł angielski. *Adam Smith* *) w krótkim ale ważnem i gruntownem

*) *Considerations concerning the first formation of languages.* London 1781.

pismie okazał i dowiódł, że tych złożonych języków organizacja grammatyczna jest prosta, mało prawideł i odmian zawierająca; i tym prostsza, im języki w skład jego wchodzące są bardziej złożone: tak dalece, że za prostością pierwiastkową języka idzie zawilość prawideł grammatycznych, a tychże prawideł prostosć i szczupłość za zmieszaniem i zawilością rodzaju. Łaciński ma różne zakończenia, ale nie ma tyle trybów, czasów i liczb ile grecki. Jedne z wymienionych Europejskich języków mają mniej, drugie więcej zakończeń, inne znowu nie mają ani zakończeń, ani liczb, ani nawet rodzajów. Na wyrażenie tylu różnaitości w myślach, wyrabiają się i sztukują zaimkami, *prepozycjami*, i słowami posiłkowemi, których więcej potrzebują. I tak język angielski jako z najwięcej obcych złożony, ma siedm słów posiłkowych. Prostosć i szczupłość prawideł grammatycznych nie robi doskonałości języka, a przeszkadza do jego trwalej zrozumiałości. Przyzwolite wielu słów posiłkowych użycie, znaczenie właściwe i mocne każdego wyrazu do pewnego miejsca przywiązane, rodzą nową trudność, i wkładają więzy na piszącego. Tak skrępowany język zdaje się odbierać swobodę myśli, ruch, i różnaitosć mowie, a harmonią uchu. Trzeba było dzielnej siły talentu w pisarzach i mowcach Angielskich, żeby językowi tak nieużytemu, z tak wielkiej mnogości monosyllab złożonemu, wlać i nadać tyle mocy jasności, i męskiej prostoty, do jakiej dziś jest przywiedziony; i to jeszcze w czasie dość kró-

tkim: bo na początku XVIII. wieku mowa ta jak mówi Swift *) nie miała jeszcze swej stałej osady, a przed wiekiem pisana, była dla krajowców niezrozumiałą. Języki więc złożone i pochodnie przy całej prostocie swych grammatycznych prawideł, przechodziły przez liczne i wielkie przemiany: w tych przemianach jedne pokolenia nie rozumiały języka drugich, i potrzebowały, jakby do mowy cudzej, *Antikwarzów* i tłumaczy. W ustaleniu i uprawie tych języków, żeby im nadać jasność, moc, i połączystość; zachodziły liczne i trudne do pokonania przeszkody, ze złożenia tych języków wynikające.

Nie zna mowa polska tych przemian zacierających jej zrozumiałość. Liczne jej zakończenia, znaczenie wyrazów wydatne, i od położenia niezawisłe, szczupła liczba słów posiłkowych, nadały jej postawę pewną i wytrzymałą. Giał się i podawał język do odmiany myśli i obyczajów; ale ani wyrazy pierwiastkowego znaczenia, ani mowa zrozumiałości nie traciła. Stare pisma polskie wedle dzisiejszej pisowni wyrażone, są dziś dla wszystkich do zrozumienia nie trudne. Toćto ratowało od zupełnej zagłady różne dialekta mowy słowiańskiej podległej narodom różnego języka, i rządowi pracującym na jej wytępienie. Rossya i Polska zostały jedyne mocarstwa udzielne z osad i naro-

*) *Swift's Works* Vol. VI. A Letter to the Lord High Treasurer.



dów słowiańskich. Czechy, Illiryjczycy, Morawianie, Wendowie, Słężaki, Meklemburczycy, mieszkańcy Styryi, Karyntyi, Sklawonji etc. poszli pod rządy odwieczne nie przychylne ludom słowiańskim, i ich językowi.

Po Zygmuncie Auguście, (który umiając języki zagraniczne, lubił krajowy, i wybornie nim mówił), choć przy udzielnosci narodu, wszystko się prawie sprzysięgło przeciwko językowi Polskiemu. Panowania cudzoziemców wypędziły go ze Dworu; w szkołach publicznych prawie żadnego nań nie miano względu i baczności. Panowie gardząc Instrukcyą publiczną, więcej siebie i swe dzieci ćwiczyli w językach zagranicznych jak w ojczystym; zniszczenie miast przez Starostów, konfederacye, i zawieruchy krajowe; bezbożne ujarzmienie ludu, wprawienie go w opilstwo i niedołężność, i odsunienie od nauki; wprowadzenie sromotnej łaciny Jurystów do sądów i trybunałów koronnych na uwiecznienie i tuczenie pieniactwa; po śmierci Skargi Kościół i Ambony przez zaniedbane wychowanie duchowieństwa, zepsuła mową i arlekińskimi conceptami znieważające Religią, rozsadek i język, wszystko to razem gnębiło i ciemniło mowę krajową, która dopiero znalazła opiekę i skuteczny ratunek w Stanisławie Auguście. Gdyby jednak wzory dobrego pisania podane za Zygmunta nie były ocalały, gdyby nie talenta znakomitych za Stanisława Augusta Pisarzy, którzy się poznali na wartości tych wzorów, gdyby nie smak w pięknych sztukach i kunsztach samego

Króla, Jego rozległe i rozmaite wiadomości nauk, nakoniec celny do wymowy talent; sądząc z tego co się dziś dzieje, język polski byłby narażony na wielkie niebezpieczeństwa skazy i zepsucia. Ze atoli język ten jest pierwiastkowy, że w swoim rodzie, składzie, i fizyonomji nosi zarody doskonałości i piętna trwałej zrozumiałości; kilkunastoletnia praca talentu i usilności ledwo nie więcej w nim dokazała, jak praca wieków w innych Europejskich językach. Pójdzie on coraz dalej, jeżeli się starać będziemy nie przewracać go i psuć; ale rozszerzać i doskonalić.

Na czemże to doskonalenie zależy? Pytanie ważne i trudne! które wszyscy Literaci i pojedynczo, i w towarzystwo zebrani rozważać, zgłębiać, i rozwiązywać powinni. Ja powiem co mi się zdaje. Kiedy język przy zachowaniu swej fizyonomji rodowitej jest dobrze wyrobiony; być powinien *jasny, prosty, i dostatni*. Pierwszy przymiot zależy na tem, aby każda rzecz była właściwie nazwana, i to nazwisko wszystkim rzecz znającym zrozumiałe. Nie może się w żadnym języku obejść aby czasem rzetelnego znaczenia wyrazu nie skazywały słowa przyległe; im mniej tego język potrzebuje i używa, tym jest z siebie jaśniejszy. Psują jeszcze jasność języka dosyć gęste wady pisania, przez wtrącanie nadto częstych i długich nawiasów, przez przeplatanie i zbyt dalekie oddzielanie rzeczowników od przymiotników i t. d.

Język jest *prosty*, kiedy rzeczy zawile, wy-

niosłe myśli, i głębokie pojęcia może wydać zwięzłe, zrozumiałe, i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawikłany co do prawideł grammatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli. Prostość języka jest najpiękniejszą myśli ozdobą, i cechą jego doskonałości. Należy jednak tę prostość rozróżnić od rubaszności i od niezgrabności w mowie pospółstwa.

Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiałe nazwać i wyrazić, jest językiem *dostatnim* czyli w nazwiska zamożnym. Mamy do nazywania rzeczy, myśli, wrażenia, i ruchy uczucia. W rzeczach zachodzą różności; w myślach różne cienie i odmiany; w poruszeniach różne stopnie mocy i nateżenia. Język jest bogaty, kiedy to wszystko może wydać i wyrazić.

Doskonali się język, kiedy dopiero wymienione w nim przymioty rozszerzamy, dopełniamy, i robimy wydatniejsze; do czego talent piszących i mówiących jest istotnym warunkiem, a dobre użycie wiadomości i nauk walną pomocą. Dla tego ci, którzy chcą mieć dawane nauki w języku obcym, albo w łacinie do dzisiejszego stanu umiejętności cale nie zdatnej, zakrawają albo na zgubę, albo na zatrzymanie wzrostu i doskonałości języka.

Wyrazy naukowe zbogacają język, kiedy są wynalezione trafić i szczęśliwie: co się nie zawsze i nie każdemu udaje, jakem to już na innem miejscu powiedział. Kiedy człowiek głębokiego pojęcia dobrze rzecz i swój język znający, weźmie

się do pisania w nauce cale nowej dla tego języka; potrafi on wiadomości i myśli w swej głowie dobrze wyrobione, wylać na język, którym umie kierować i władać, mało potrzebując wyrazów nowych, albo zręcznie i rzadko stwarzając te tylko, które się nie dadzą zastąpić przez inne w mowie zwyczajnej i ciągłej. Takie to dopiero dzieło jest rzetelną przysługą dla nauki, a szacownym skarbem dla języka. Pisma historyi naturalnej Bonifacego Jundzill'a, Chemia i Teorya jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego są dziełami tego rzędu i gatunku. Autor ostatniego dzieła wykładając subtelne myśli, i fizyologią ludzką w języku naszym prawie nie tkniętą; prócz kilku wyrazów chemicznych powszechnie przyjętych, żadnego nowego nie potrzebował. Ale kiedy Pisarz jest wprzód że tak powiem myśliwcem na słowa, łowi sylaby, lepi je, klei, i niemi się pasie; i do takiej lepianki naciąga i gnje myśli, wiadomości, i naukę; budowa taka musi być nieforemna, nie smaczna, ani językowi, ani wzrostowi nauk nie przydatna. W pierwszym razie Autor stósował wszystkim zrozumiały język do zgruntowanych myśli i wiadomości; tu do nowo skleconego języka naciąga zdobyte samej mechanicznej pamięci. We wszystkich źle pisanych i źle przełożonych książkach widzę to samo źródło wad i niedoskonałości, że pierwszą i całą uwagę obraca się na słowa, nie na rzecz i myśli. Język powinien usługować myśleniu, nie więzić je i krępować. Wszakże nie trudnooby było przytoczyć myśli zagranicznych Autorów, które się

właściwie i z równą mocą dają wyłożyć naszym językiem, choć się nie dają przekładać słowa zagraniczne, któremi ta myśl jest wyrażona. Ale że takie pisanie potrzebuje pracy i talentu; dla tego wszystkim udawać się nie może. Bez tych przymiotów nikt się nie powinien ośmielać pisać w nauce dla języka narodowego nowej i niełkniętej.

Są wyrazy techniczne w naukach, bez których w żadnym języku obejść się nie podobna. Ile pisarzy i nauczycieli, tyle mamy technicznych nazwisk i przykładów. Jestto prawdziwy *Jakobinizm* literacki, gdzie każdy ma się za prawodawcę, i nikogo nie słucha. Towarzystwa uczone i rzecz i język gruntownie znające powinnyby się zajmować ścisłą krytyką takowych wyrazów, wytykając ich wady lub trafności; ogłaszając, który z nich zgodniejszy ze znaczeniem rzeczy i z własnością języka; zupełnie złe odrzucać, ale o przyjmowaniu skwapliwie nie stanowić; bo jeszcze urodzić się może w szczęśliwej głowie inny wyraz lepszy nad wszystkie dotąd znajome. Policya ta literacka jest dla tego potrzebna, żeby nadać w każdej nauce stałą i pewną postawę językowi, ułatwić i rozszerzyć jego zrozumiałość, i nie dać się młodzi bałamucić. Stosy słów nieokrzesanych a to samo wyrażających, są tylko chwastem i zarosłą, ale nie uprawą ani bogactwem języka.

Prócz słów i wyrazów umiętnych, nauki wywierają jeszcze na język wpływ ważniejszy i godniejszy, doskonaląc i rozszerzając myślenie, wszystkie władze umysłu ludzkiego trzymając w usta-

wiecznym ruchu i ćwiczeniu, i zbogacając je w nowe prawdy i postrzeżenia. Wszystkie te zdobycze pracy i myślenia stają się bogactwami języka, jako tłumacza myśli i poruszeń naszych. Większe zgłębienie rzeczy, ogarnienie jej rozleglejsze, żywsze uczucie nowej prawdy, wlewa się w język, czyniąc go gruntowniejszym, wybitniejszym, i dzielniejszym. Zgłębia język przez działanie nauk nabiera zaprawy, odnowy, i całego tonu czyli sposobu objawienia się duszy ludzkiej. Ztąd łatwo pojąć przyczynę tego potężnego wpływu, jaki mają wielcy pisarze na język; łatwo zrozumieć te odmiany, jakie postrzegamy w języku, w miarę szerzącego się światła nauk; tę różnicę jaka się widzieć daje w mowie wieków niewiadomości, albo bardzo ograniczonej nauki, od wieków gruntownie uczonych, i rozmaitemi naukami celujących. Obyczaje odmieniając się w narodzie, dają językowi nowy ubiór i powierzchowność, sposoby mówienia otwartsze lub powściągliwsze, rozwiożlejsze lub wstydlwsze; ale doskonalenie się i wzrost myśli dają mu większą głębokość, dzielność, i rozległość. Wyłuszczenie rzuconych tu twierdzeń może posłużyć do nowej i ważnej rozprawy przeciwko tym nietoperzom Literatury, którzy widzą upadek smaku i wymowy w rosnącym postępku nauk pewnych i gruntownych.

W rzeczach i naukach, z którymi język już jest obeznany i spoufalony, zbogaca on się i doskonali coraz jaśniejszem, prostszem i mocniejszem tych samych myśli i rzeczy wystawieniem.

I tu jeszcze dla piszącego jest pole wynalazków. Ta sama rzecz i myśl może się rozmaitym sposobem wystawić i opisać. W tych wyrazach i opisach każdy Autor wyciska piętno swego smaku, pojęcia, wzruszenia, i nawet charakteru. Jeden może w oddaniu tej samej myśli wylać prostotę, niewinność, i delikatność: drugi przyjemną ozdobę farb, i bujność swej imaginacyi: trzeci moc poruszenia i właściwy ton obudzonej namiętności: przez co z bogactwa się język, i nabywa co raz więcej obrotów, farb, cieniów i obrazów. Myśli ludzkie w język ubrane przez talent, pokazują się mowi *Pope* jak w stanie błogosławionym uwielbienia. Tu zachodzi wyższy stopień doskonalenia, stanowiący wydział *Literatury*, przez którą rozumiem zbiór wiadomości ściągający się jedynie do uprawy języka, i do sztuki dobrego pisania. Dosyć jest pomyśleć nad tem, co to jest dobrze pisać, aby się przekonać, iż podobno żaden rodzaj nauki nie wyciąga tyle daru przyrodzonego, i tak wielkich zapasów myśli i wyobrażeń, jak ten. Talent osadzony wśród bogatego zbioru rozmaitych i gruntownych wiadomości, posilkowany pracowitością, tworzy własne, a przyswaja obce, a zawsze nowe i potężne sposoby działania mową na rozum, czucie, i na uwagę ludzką: staje się jak cudotwórcą języka, sypiąc węń gromadami piękności słów, obrazów i myśli. Nie jest moją rzeczą ani przedsięwzięciem mówić o *Wymowie*. Ta sztuka nie jest umiejętnością, ale tajemnicą talentu.

Powiedziawszy co to jest doskonalic język,

zostaje mi jeszcze z przykładów krajowych wymienić jedno przynajmniej do tego źródło, to jest przyswajanie obcych piękności; z którego czerpali znakomici nasi pisarze. *Skarga* przenikniony zacnością i powagą Apostolskiego powołania, zatopił się w czytaniu Ojców Kościoła, i pisma świętego, karmił się jego mową i duchem, przyswoił sobie i przelał w język polski prawdziwe piękności w słowach, porównaniach, i obrazach narodów wschodnich. W wielu miejscach swych kazań język *Skargi* jest całkiem językiem Biblii, ale tak opracowanym w tok polski, jakby język nasz był oryginalnym językiem pisma Bożego. Żaden z dawnych pisarzy tyle się nie przyłożył do prawdziwego wzbogacenia języka, ile *Skarga*. Jemu winniśmy wiele słów i sposobów mówienia zawsze pięknych, mocnych i prawdziwie polskich a). Gdybyśmy mieli podobnie przyswojone piękności Autorów greckich i rzymskich, co być powinno zamiarem Literatury starożytnej; język polski łatwo by wygórował bogactwem nad inne Europejskie języki. Ale trzeba było przy gruntownej znajomości polszczyzny, mieć talent *Skargi*, żeby uniknąć napuszystości Azyatyckiej, w którą wpadli następcy tego samego powołania, ale nie tego daru i smaku, po *Skardze*. Nie jest to rzecz dana każdemu dobrze uczuć co przystaje do naszego języka, a co mu się przeciwi. Tłumaczyć na przykład literalnie wyrazy greckich Poetów, kleić z obrazą ucha i z wrażeniem nadzwyczajności, ale nie siły i przymilenia; nie jest to przyswajając je,

ale raczej język polski na krój grecki przerabiać, co zdaje mi się jest go psuć i przeistaczać. Grecy w składaniu słów szli za naturalną własnością swej mowy, nie spuszczaali nigdy z oczu jasności, wybitności, muzyki i harmonji języka, czego my w naszym nie chcemy przestrzegać i zachować, i raczej ich małpować, niż się z nich uczyć i oświecać usiłujemy. Dzieła Greków i Rzymian stały się wzorami dla nas i dla wszystkich Europejskich narodów. Tem one być powinny dla naszego języka, czem są dzieła *Rafaela*, *Michel d'Angelo*, *Coreggio etc.* dla sztuki malarskiej; to jest wzorami doskonałości, a nie formami do lepienia i wylewania. Azyanie inaczej piszą; bo mieli i mają inne wzory. Ich piękności tak rażą nasz gust, jak nasze są dla nich zimne i nie smaczne. Powiadamy, że nasze piękności są naśladowaniem natury: toż samo o swoich mówić mogą Azyanie, z tą różnicą; że oni biorą naturę w poruszeniu i zapale: my ją bierzemy w zimnej rozwadze i w spokojności. Prawdziwa zdaje mi się tego przy czyną; że my więcej pracujemy nad rozsądkiem i rozwagą, oni nad imaginacją i wygórowaną namiętnością. Zgola przewaga, rozwinięcie i staranniejsze ćwiczenie tej lub owej władzy duszy, jest źródłem tych wszystkich różności w mowie różnych narodów. Niepowściągnięta imaginacja i passya zbliżają nas do stanu dzikości; *reflexya* do stanu cywilizacji; i dla tego język dzikich ludzi, jest prawie zawsze poetyczny. Język passyi wydaje w nas naturę zwierzęcą; język rozumu coś

bozkiego w nas pokazuje. Trzymajmy się więc Greków i Rzymian; kochajmy i pielęgnujmy ich języki jako nasze wzory: ale razem starajmy się ocalać i co raz bardziej zgłębiać geniusz, i przyrodzone własności naszego. Na czemże ten geniusz języka polskiego zależy? oto jest ważne i niezmiernie potrzebne zapytanie! godne zająć głowę i pióro znakomitego Polskiego Literata. *Pisane 10. Października 1814. roku v. s. w Wilnie.*

*Przytoczenie niektórych wyrazów i wypisów
ze Skargi a). do karty 25.*

Wlewać ducha wiary... spuścić ducha zgody... wszczepić mocną wolą poprawy w drogach sprawiedliwości... śluby wypuściły usta moje... utopić serce w świecie... pływać w szczęściu tego świata... odsadzać się od świata... zaprawić się miłością Boga... wojnę wiodą z nieprzejednanym nieprzyjacielem... kapłaństwo z świecką zwierzchnością złączył i ożenił... Ojczyzna spoiła się z członków rozlicznych i zrosła w jedno ciało... ziemia mu służy, a on jej rozkazuje... czego serce pełne jest, o tem język rad mówi... za obcemi bogami się udawać... gasić niezgodę około wiary... ułować kogo w swoim błędzie... ludzi do zgody zaprawować... Skoro jeden żywioł uzuchwalał się, i przeмагаć inne chce, gotowa niezgoda w ciele, a za nią śmierć.

Rozerwał wiary swojej jedność, aby i króle-